# Tygodnik literacki

**literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.**

**№ 40.** Poznań, dnia 4. Października. **1841.**

## Literatura zagraniczna.

Die Wunder der Erdrinde,
gemeinfaßliche Darstellung der Geologie und Mineralogie
von
CARL HARTMANN.
Stuttgart, 1841.

*(Dokończenie.)*

W Kwietniu 1815. r. zaszła na Sumbawa, na jednéj z wysp Sunda, tak straszliwa rewolucya wulkaniczna, jakiéj nie zapamiętają dzieje. 5go Kwietnia zaczęły się wybuchy góry ognistéj pod Tomboro, najgwałtowniejsze były 11go i 12go, a kończyły się dopiero w Lipcu. Wśród tych explozyi ziemia i niebo było w poruszeniu. Był to, jak gdyby dzień sądu. Huk i wstrząśnienia były tak gwałtowne, że je z jednéj strony słyszano na Sumatra, 970 mil ztamtąd, z drugiéj na Ternate, na 920 mil odległości. Z liczby 12,000 całéj ludności wyspy zostało się tylko 26 przy życiu. Straszliwe orkany i wiry porywały z sobą ludzi, konie i inne zwierzęta, unosiły w powietrze, i ciskały w odległe miejsca. Gdziekolwiek zakręcił się wir wichru, tam mury w gruzy runęły, najsilniejsze drzewa z korzeniami wywrotem legły, a wicher porywał je i rzucał w stronę morza, tak, że lasy całe Sumbawskie płynęły po morzu. Kilku kraterami toczyła się lawa w strumieniach, i zalewała obszerne okolice, sięgając miejscami aż brzegów morskich. Inne okolice zasypywał popiół tak ciężki, że w Bima, 40 mil od wulkanu, murowany dom rezydenta i okoliczne domy, opadłszy na nie, zrujnował. Można sobie wystawić, jaka była massa popiołu, którą wulkan z wnętrza ziemi w niebiosa ciskał, a którą tam orkany porywały i targały, że całe chmury popiołu unosiły się w stronę Jawy, na 300 mil drogi daleko, a w stronę Celebes na 217 mil, i słońca przed niemi widać nie było. W zachodniéj stronie Sumatra morze dnia 12go Kwietnia okryte było popiołem na kilka mil kwadratowych, a popiół leżał warstwą na dwie stopy wysoką. Cała ta massa popiołu unosiła się po oceanie dni kilka, a gdzie natrafiła żeglujące okręty, zabierała je z sobą. Na wyspie Jawa takie przechodziły chmury popiołu, że wśród dnia zrobiła się ćma wyrównywająca najgrubszym ciemnościom nocnym. Popiół wulkaniczny był miałki, jak najmilsza mąka, a przytém niezwykle ciężki, i gdzie massą uderzył, tam niszczył i wywracał wszystko.

Morze po nad brzegami Sumbawy i wysp okolicznych podniosło się nagle od 2 — 12 stóp wysokości, we wszystkich przystaniach i zakrętach morskich (gdzie się morze zakrętem w ląd wrzyna) spiętrzyły się wody, jakby jedną falą w górę, i na raz znowu opadły, lubo żadnego zrazu nie było szturmu. Bima leży nad morzem, ale zdala od brzegów; wśród zupełnéj ciszy wiatru naraz wylały wody morskie, i we wszystkich mieszkaniach dolnych pokazała się woda na kilka stóp. Zarzucone kotwice porwały się, a okręty i statki rzucone zostały na brzegi. Miasto Tomboru od zachodniéj strony wulkanu stanęło pod wodą. Morze przerznęło się spodem góry, i zalało całą zachodnią okolicę wulkanu na 18 stóp wysoko.

Cała ta okropna rewolucya wulkaniczna, któréj punktem środkowym była Sumbawa, rozciągała się na przestrzeni przeszło mil 200 w obwodzie, zajmowała cały szereg wysp wulkanicznych; zajęła Jawę, Sumatra, Borneo i część Celebes. Na wyspie Amboina w tym samym miesiącu rozpękła się ziemia szeroką szczeliną, rzygnęła słupami wody, i potém zawarła się znowu. — Wszystkie te okoliczności jak najrzetelniéj sprawdzane i zebrane zostały, i zasługują dla tego na zupełną wiarę. Znajdował się bowiem właśnie o tę porę na Jawie gubernator całych Indyi Wschodnich, Sir Stamford Raffles, który nakazał wszystkim rezydentom obwodowym, podać sobie jak najdokładniejsze sprawozdanie. Inaczéj byłaby i ta katastrofa, acz tak straszliwa w skutkach swoich, przeminęła bez bliższych o niéj w Europie wiadomości; jak przeminęła na siedm lat wcześniéj na wyspie Bali na zachód od Sumatra, gdzie góra ognista

Carang-Assem wielkie także poczynić miała podczas wybuchu ogni spustoszenia.

Dnia 26. Marca 1812. r. dały się uczuć silne drgnienia ziemi w Caraccas w południowéj Ameryce. Niebawem trzęsła się ziemia na podobieństwo wody wrzącéj, a pod ziemią straszliwe słychać było grzmoty. Całe miasto i tyle pysznych w niém gmachów i kościołów w jednéj chwili runęło w zwaliska, które 10,000 mieszkańców jednym przywaliły grobem. 5go Kwietnia łomy ogromne skał i gór odrywały się i zawaliły doliny. Góra Silla zapadła się na 360 stóp. Pewności tu jednak żadnéj nie ma, bo nie mierzono jéj dawnéj wysokości. Dnia 27. Kwietnia wulkan na przylądku Św. Wincentego wyrzucał massy popiołu, a w 3 dni potém lała się lawa z krateru i spływała do morza. Wybuchy te działy się z grzmotem i trzaskiem, i dobrze je można było zasłyszeć na odległości, równéj oddaleniu n. p. Wezuwiusza od Szwajcaryi. Zdaje się, że rozgłos nie powietrzem, ale pod ziemią się rozlega, i dla tego takich odległości sięga. Podczas trzęsienia ziemi w Caraccas zrobił się otwór w ziemi w Valecillo, niedaleko Valencyi, i drugi podobny otwór w pobliżu Porto-Cabello, kędy woda massami się na wierzch wydobywała. Równocześnie opadła woda w jeziorze Maracajbo.

Na pół roku przed tém, a zatém w r. 1811. było trzęsienie ziemi w południowéj Karolinie, i trwało dopóty, dopóki miasta Caraccas i Laguira w gruzach nie legły. Musiała zatém zachodzić kommunikacya żywiołów podziemnych od Caraccas aż do południowéj Karoliny. W tym samym czasie były wstrząśnienia po dolinie rzeki Missisipi, w dwóch kierunkach, to jest od wsi Nowego-Madrytu aż do ujścia Ohio, i znowu aż do Św. Franciszka. Wstrząśnienia te były gwałtowne, i wiele powstało nowych jezior i wysp na rzece. W pobliżu małego Łęgu *(prairie)* zalała woda całą okolicę na kilka mil kwadratowych, na 3 — 4 stóp wysokości. Gdy woda ustąpiła, pozostała się na całéj przestrzeni warstwa piasku. W przeciągu jednéj godziny potworzyły się na miejscach suchych jeziora 20 mil średnicy mające, inne w tym samym czasie znikły z powierzchni ziemi, i zostawiły suche doliny. Cmentarz Nowo-Madrytski zapadł się na 8 stóp głębokości, i dostał się w koryto Missisipi. W okolicznych lasach drzewa jedne z korzeniem wyrwane, inne połamane w pniach i gałęziach, inne w różny obrócone kierunek.

Opowiadają mieszkańcy tameczni, że ziemia podnosiła się na podobieństwo bałwanów na morzu, a kiedy się zbyt wysoko spiętrzyła, rozpękiwała się i wyrzucała massy wód, piasku i węgli kamiennych na kilkadziesiąt stóp w górę. Jeszcze w lat siedm potém widziano tysiącami takich rozpęków, głęboko w napływowéj ziemi wszczelonych. Mieszkańcy nie znali, ani nie widzieli dawniéj nic podobnego, uważali jednak, że się ziemia pęka w kierunku północno-wschodnim od strony południowo zachodniéj. Kiedy więc niejednego już ziemia pochłonęła we wnętrznościach swoich, inni ratowali się od podobnéj śmierci tym sposobem, że przez szczeliny kładli prostopadle donośne sosny, i utworzywszy sobie most taki, stali na nim bezpieczni. Wśród samego trzęsienia ziemi ląd na chwilę, w okolicy Nowego-Madrytu, podniósł się do takiéj wysokości, że rzeka Missisipi w biegu swoim zatrzymała się, i wody wstecz cofać się zaczęły. Drgania ziemi jedne były poziome, inne ukośne (wertykalne), i dostrzeżono, że pierwsze nie tak były szkodliwe, jak drugie. Zjawienie to tłómaczy się dość naturalnie, bo poziome wstrząśnienia działają na poziome płaszczyzny, podnosząc je albo zniżając, i całe miasto tym sposobem podnieść lub zapaść się może bez szkody; przeciwnie ukośne drgania trzęsą każdym punktem płaszczyzny, i wywracają, co na nim stoi.

Roku 1806. powstała w Archipelagu wysp Aleutyckich na północ Kamszatki nowa wyspa. Wystąpiła z morza w kształcie piku albo przedgórza, w okół niższemi ostrokręgowemi górami otoczona. Miała obwodu 4 mil geograficznych. Wnoszono i słusznie, że wyspa téj wielkości, utrzymująca się wciąż nad powierzchnią morza, nie jest na podobieństwo wysp innych, które rewolucya jakaś tylko ze dna morskiego, z warstw napływowych, dźwigła do góry, jak n. p. Monte-nuovo, ale że same pokłady mass skalistych, sam granit ruszony był z posad swoich, i wysadzony na powierzchnią morza. W ośm lat późniéj (1814. r.) na wiosnę w tym samym archipelagu taka sama powstała formacya wyspy. Na morzu Unalaszka pchniętą była na wierzch nowa wyspa, kilka mil obwodu mająca, w kształcie ostrokręgu (pik), 3000 stóp nad powierzchnią morza wzniesionego. Widziano ją jeszcze i następnego lata, ale już nieco niższą.

Inne trzęsienia ziemi, których bez obyby daleko była większa ilość w ciągu tego wieku, nie doszły naszéj wiadomości. Ale i z tych, któreśmy przytoczyli, jasne już wykrywają się dowody, że i w ciągu tych 40 lat ważne zaszły zmiany na powierzchni ziemi naszéj. Zbierając główniejsze wypadki, widzieliśmy, że nowe lądy pokazały się na oceanie, że temperatura źródeł gorących tu owdzie zwiększyła się, że brzegi Chili dwa razy się podniosły, że Delta Indowe w znacznéj części zapadło się, i miałkie kanały i odnogi tameczne nabrały głębi i stały się żeglowne; dźwignął się w górę wał obszerny na 10 mil długi, a na $3\frac{1}{2}$ szeroki. Miasto

Tomboro w jezioro zamienione, wyspa Sumbawa wyludniona, miast kilka w zwaliska zmienionych.«

Autor przystępuje do opisania trzęsień ziemi w 18. stuleciu, między któremi trzęsienie w Kalabryi w najdrobniejszych szczegółach jest opisane. Główny wniosek, który ztąd wyprowadza, jest ten: że massy wód na ziemi rozlanych zawsze są te same, i nie zmieniają nigdy wysokości swojéj, że zmiany tu zachodzące są skutkiem podniesienia się albo zapadnienia ziemi, że zatém żywioły ogniste, główną i jedyną są przyczyną rewolucyi geologicznych.

---

# Literatura krajowa.

## Poezya.

### Do L. S.

Niebiańskie oko! — dusza niebieska
Widna ci z oka — a w sępnéj źrenicy
Najdroższy klejnot z uczucia skarbnicy,
Lśni święta, rzewna, poojczysta łezka.

Błogosławionaś z twych rówiennic koła,
Bo w twojem sercu rodzinne wspomnienia,
Wiara najczystszem światłem opromienia,
W tobie swojego ma stróża-anioła!

O Luba! dumaj o ojczystych losach,
Popioły ojców śród rodzinnéj błoni
Zwilżaj łzą żalu! — wiara ci odsłoni
Tajnie przyszłości — plon zbierzesz w niebiosach.

Bo łzy wylane w tak świętéj ofierze
Bóg zaraz w perły najczystsze zamieni
Błogim nadziei kwiatem rozzieleni,
I w taki wieniec Niebiankę ubierze.

*Franciszek Żygliński.*

---

### *Wyjątki z niedrukowanéj powieści Seweryna Goszczyńskiego:* KRÓL ZAMCZYSKA.

#### IV. Podziemie.

*(Ciąg dalszy.)*

Znalazłem się właśnie w podobnym stanie, kiedy Machnicki po krótkiem milczeniu znowu tak zaczął z uśmiechem zadowolenia, że znalazłem jego mieszkanie, jak sobie życzył. Przyznajesz więc, że mój pałac jest prawdziwie królewski. Spodziewałem się tego, bo wiem, że patrzysz okiem duszy niepospolitéj. Ale dotąd widzisz tylko ciało; nabierze ono większéj wartości, kiedy ci odsłonię jego duszę, bo w każdéj rzeczy dusza jest wszystkiem. Ztąd zwyczajni ludzie w ciągłém są złudzeniu, że z powierzchowności tylko sądzą. Któryż z nich wejrzawszy na górę zamczyska, domyśli się miejsca, w którym oto jesteśmy i życia, które tu w téj chwili pracuje? Zmyślenie! bajka! zawołaliby, gdybyś im o tém powiadał. Sami jednak wiecznie tworzą kłamstwa i wierzą kłamstwom. Naprzykład na karb tego zamku i jego króla Bóg nie wie co plotą; a wszystko tak prozaiczne, drobne, nikczemne. W niczém śladu, w niczém promyka wielkiéj myśli. Koniec końców, zamek dla nich to tylko budynek kilkuwiekowy, dzisiaj gruzy na nic nie przydatne, chyba na materyał do jakiéj gorzelni, Machnicki? ot sobie waryat, ale nic więcéj, i zamykają usta spokojni, jak żeby największą prawdę powiedzieli. Nie lepsze od nich kroniki, a przynajmniéj mało co lepsze. Co to za nędza te wszystkie kroniki! wierzyłem im kiedyś; mam je dotąd jeszcze, ale dzisiaj nie wierzę. Prawda, trzeba było cudu, żeby mi się oczy otwarły, ale się otwarły: jestem dziś w samém źródle prawdy. Spytaj kronik o początkach tego zamku? odpowiedzą ci: o, dawny! kilka już wieków stoi. Nie wiedzą mi o tém, że on trwa od potopu. Ziarno jego przypłynęło z wodami potopu, z raju; spoczęło w téj pieczarze, przebiło swojém kiełkiem skały i wyrosło w zamek. Z czasem, z czasem zamek praojciec rozpuścił swoje korzenie podziemne, Bóg wie, jak daleko, za dziesiąte góry, za dziesiąte wody; Bóg wie, jakie zamki powstały z jego odrośli, Warszawski, Krakowski, Gnieźnieński i krocie innych, i Bóg wie, jakie jeszcze powstaną; ale to tylko odrośle; główny ich korzeń tutaj, tutaj kołyska ich dziejów. Zdziwisz się, kiedy ci powiem z pewnością, że tutaj mieszkali wszyscy królowie od pierwszego aż do mnie, owe Lechy, Krakusy, którzy nie byli ani takimi Lechami i Krakusami, jak nam kroniki przedstawiają, i żyli nierównie dawniéj, niż pamięć naszych kronik zasięga. Tu miały miejsce najważniejsze wypadki naszych dziejów. Chwile najwznioślejsze, najrzewniejsze, najokropniejsze naszego życia, mają tu swoje groby i pomniki: mówię o tych, które dziejopisowie z łaski swojéj zanotowali, a dopieroż te, o których nie zasłyszeli, których się ani domyślali! I nie mogli zrobić lepiéj, bo nie znali tego miejsca, nie żyli w niém, nie spoili się z niém duszą; a tylko tutaj mogli czerpać wiadomość całéj przeszłości, bo tu jest jądro naszego życia. Powiadam ci: nie ma tu ptaka, któryby o téj przeszłości nie śpiewał, nie ma wiatru, któryby nie wzdychał jéj smutkiem; nie ma kropli rosy, któraby jéj łzą nie była: zapytaj każdego cienia chmury co się po tych gruzach przesuwa, kaž

dego tententu ilekroć nogę postawisz, zapytaj téj wody, co tam wiecznie szepce, a usłyszysz taką powieść, jakiéj żaden pisarz dotąd nie wymyślił i wymyślić nie zdoła; trzeba tylko umieć zapytać i słuchać. Ten orzeł, co go widzisz nad proporcami, to pierwszy orzeł biały, co się wzniósł nad tą ziemią: on jeden opowie ci całe jéj życie. Dla tego to osiadłem i zamknąłem się tutaj. Aby ratować życie, trzeba zejść do jego źródła. Wyobraźże sobie moję rozpacz, moję wściekłość, kiedy przyjdę do szlachcica i mówię: mój panie, zamek coraz bardziéj niszczeje! — a on mi odpowiada: prawda! ale to takim tonem, jak żeby przyświadczał, że słońce świeci, albo deszcz pada, a myślał o czém inném. Zniecierpliwiony wołam: zamek upada, powtarzam Panu; trzeba go ratować wszelkiemi siłami, jak najprędzéj; on zaś na to: nie warto zachodu. Czasem zrobi uwagę, że będzie ładny las w tém miejscu, albo zacznie ubolewać: co za szkoda, że tyle gruzów, byłby kawał roli i kilka kup zboża. Obłąkani! głową i sercem! chcieliby wszędzie widzieć swoje liche budowy, swoje warsztaty, swoje zboże. Nie wiedzą o tém, że są miejsca na ziemi, którym jedynie przeznaczono wydawać myśl, pożywienie dusz, milionów: obróć je na użytek pojedyńczego ciała, a będziesz winny świętokradztwa, popełnisz zabójstwo na duszy narodu. Ale do tego nie przyjdzie. Od czegoż byłbym królem? O! dopóki żyję, nie przyjdzie do tego. Oprę się całą potęgą mojéj duszy i duszy zamku. Z ziemią, z powłoką mogą zrobić, co się im podoba; mają przemoc, ale nie dotkną życia; przechowam je, ocalę, oddam w ręce pewne, w silniejsze od moich, a wtedy biada, biada samolubom i zdrajcom!« Nagle umilkł: pierś jego robiła silném wzburzeniem, w oczach gorzał ogień rozpłomienionéj duszy; marszczki czoła połamały się w tajemnicze charaktery groźby: nie widziałem jeszcze podobnego wyrazu w jego twarzy, w niczyjéj może twarzy nie widziałem dotąd wyrazu oburzenia, któryby obok tego łączył w sobie tyle dzikiéj energii i wzniosłości; udałem jednak, że uniesienie to uszło mojéj baczności i mniemałem ulżyć jemu, zwracając rozmowę do innego przedmiotu. Co za szkoda, rzekłem, że wszystko, co tu widzę, co słyszę, czego z resztą wolno mi domyślać się, pozostanie może na zawsze w twojéj tylko duszy, zacny panie Machnicki, albo zagaśnie w cieniach twojego podziemia. A tym czasem wiadomość tych dziwów, tych dziejów, o których mi napomknąłeś, mogłaby przynieść światu wiele korzyści, kto wie, czy nawet nie jest mu konieczna. Człowiek człowiekowi, pokolenie pokoleniu zdają swoje prace; tym tylko sposobem dokonywają się wielkie dzieła. Szkoda więc byłaby, żebyś zeszedł bez następcy, i bez zostawienia śladu twojéj pracy i twoich wiadomości.« Niewinny mój wybieg udał mi się: tejże chwili postrzegłem w Machnickim zmianę, jakiéj pragnąłem; burza uczuć ustąpiła z twarzy, została tylko po niéj pewna uroczystość; z tą uroczystością słuchał mię cierpliwie i odpowiedział skoro mówić przestałem: »Obawa twoja chwalebna, ale w tym razie próżna. Następca, mój następca . . . opatrzność go wynajdzie, jak mnie wynalazła. Praca też moja nie przejdzie bez śladu. Przekonam cię natychmiast.« Prowadził mię ku stolikowi, na którym leżała zauważana już przezemnie ogromna księga. »W téj księdze« rzekł, »wszystko znajdzie ten, kto będzie powołany kończyć moje roboty. Są tu dzieje moje, dzieje państwa, cała jego przeszłość i stan obecny; jest tu wątek wszystkich spraw jego, prawodawstwo, polityka, proroctwa nawet, zgoła wszystka mądrość mojego państwa. Nieomylny to przewodnik królów zamczyska. Nie sądź, że przywiązuję do téj księgi większą wagę niż warta, że to jest księga zwyczajna, zwyczajnie pisana. Nie sądź tak. Pisało ją pióro anioła, pod natchnieniem anioła tego zamku, który wiecznie stoi nad nim i świeci jak południe; wszystko też w mojéj księdze jasne jak południe, święte jak anioł, prawdziwe jak jego obecność w tych miejscach. Czyja zaś ręka pisała? czasem moja nie zawsze moja, a często mnie nawet niewiadoma. Oto masz dowód.« Przerzucił kilkanaście kart i pokazał mi w saméj rzeczy kilka charakterów całkiem odmiennych, jak żeby inną ręką pisanych, co jednak łatwo sobie wytłumaczyć bez uciekania się do nadzwyczajnych przyczyn, że obłąkaniec z tak silną wyobraźnią, zdolny był w gwałtowniejszych przystępach swojéj choroby, albo całkiem utracić świadomość siebie, albo uważać się za osobę, któréj rolę przybrać mu się podobało. »Na tém nie koniec!« mówił daléj, »dam ci jeszcze ważniejszy dowód, że myślę o przyszłości mojego państwa, i nie chcę zamknąć w sobie samym jego tajemnic. Przystąpiemy więc do najważniejszego obrzędu. Dotąd byliśmy z sobą jak gospodarz z gościem, jak prywatny z prywatnym; czas już, abyś mię obaczył w całéj ozdobie królewskiéj, poznał ostatecznie króla zamczyska. Nie myśl, żeby mnie do tego pobudzało proste przywidzenie; o nie! mam ci objawić takie rzeczy, których mi nie wolno objawić tylko z mojego tronu, pod zasłoną królewskiéj powagi, a może i pod bodcem królewskich cierpień. Pamiętaj nadewszystko, że tym czynem dowodzę ci nadzwyczajnéj mojéj przychylności, nadzwyczajnego zaufania. Pewny jestem, że go nie zawiedziesz. Rozstaniemy się teraz na chwilę. Przez ten czas masz wolność przepatrywać moję kronikę. Nie dziw się, je-

żeli za długo zostawię cię w oczekiwaniu. Są pewne obrzędy przygotowawcze, bez których dopełnienia nie wolno mi dawać uroczystego posłuchania.« To rzekłszy skinął ręką na pożegnanie i wszedł pod zasłoną proporców, a ja zacząłem przezierać zostawioną mi księgę.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

---

## Rozmowy perypatetyczne o rzeczach filozofii

przez

**KAROLA LIBELT.**

### Przechadzka II.

*(Dokończenie.)*

W ogóle definiując umiejętność jako naukę tego lub owego przedmiotu, często nadajemy definicyi, złe tłómaczenie nazwy greckiéj. A że nazwa takowa do starożytności, a zatém do samych zaczątków nauki się odnosi, w szczupłych jeszcze zawartéj granicach, tłómaczenie onéj przez nazwę niestósowne a przynajmniéj ścieśnione być musi. Najwidoczniéj to w geometryi postrzegamy, albowiem ziemiomiernictwo małą tylko jest odnogą nauk geometrycznych, kiedy w wyższych analitycznych częściach geometryi cała nawet zlewa się matematyka przez połączenie ilości stałych i ilości oddzielnych. A choćby nam wreszcie definicya umiejętności, wyrażona jako nauka tego lub innego przedmiotu, coś więcéj wyjaśniała, niżeli w samém leży téj umiejętności nazwisku, zawsze jeszcze powstaje pytanie, co jest ta nauka, jaka jéj treść, cecha, jakie działanie. Przedmiot naukowy, jeżeli nauka nie na jego opisaniu, ale na umiejętności o nim polega, nie jest nic tak szczegółowego, ażeby się w pewnych dało uchwycić zakresach; umiejętność go rozogólnia, rozszerza, coraz nowe nieznajome dotąd w nim odkrywa badań obszary, zgoła pojmując go, dla siebie go stwarza. Umiejętność każdą zatém nie składa przedmiot, ale jéj nad nim dociekania, a więc cecha, treść i dążność tych dociekań powinny stanowić definicyą umiejętności, nie przedmiot, nad którym się zastanawia. Poleca się to twierdzenie i z téj jeszcze okoliczności, że ten sam przedmiot może być dwóch różnych umiejętności podstawą, jak n. p. w metafizyce i teologii, w psychologii filozoficznéj i lekarskiéj. Jak w sztukach pięknych nie marmor stanowi snycerstwo, albo farba malarstwo, ale na działaniu sztukmistrza sztuka polega, podobnie i w naukach nie przedmiot, który się pojmuje, ale sposób, w jaki się pojmuje, to jest działanie pojmowania, jest umiejętnością, i z tego stanowiska wyrzeczoną o niéj powinna być definicyą. Nie było definicyi filologii, póki ją przedmiotem naukowego zatrudnienia, języków, starożytności, literatury naznaczyć chciano. Böckh dopiero pierwszy z żyjących filologów, może najznakomitszy, na prawdziwe jéj pojęcie natrafił, cechując filologią, jako pojmowanie pojętych już rzeczy. Das Wiedererkennen des Erkannten przełożyłbym to przez o d p o z n a w a n i e p o z n a n e g o, co lepiéj oddaje myśl oryginalną, gdyby nowość i wyrazu i wyrażenia zanadto nie uderzała.

Podobnie i o filozofii powiedzieć można, że dopiero się prawdziwe onéj rozwinęło pojęcie, kiedy nie na przedmiot jéj badań, ale na badania same wzięto uwagę. Myśl objawiająca się w człowieku, naprzód nie świadoma siebie, przyrosłą była do natury; późniéj poznała się czém inném od materyi i odłączyła od niéj; w końcu dopiero pokazała się istotą ducha ogólnego zapełniającego całą naturę w nierozerwanéj z nią jedności. Myśl ogólna postępująca w poznawaniu siebie saméj jest przeto treścią filozofii, a tém samém jéj najwłaściwszą definicyą.

Zobaczmy czyli idealizm i materyalizm dwa jakby biegunowe filozoficznéj osi systemata, pod pomienioną definicyą podciągnąć się dadzą. W idealizmie Kanta wszystko, co jest zmysłowe, ma przemijające tylko na zmysły znaczenie, wyobrażenia rzeczy fizycznych i ich do siebie stósunku są owocem myśli, i są w nas, nie zewnątrz nas; to zaś, co pod zmysły nie podpada, pojęcia duszy, świata, Boga mające niezawisłe od myśli człowieka istnienie nie mogą dla tego myślą naszą być pojęte, bo myśl tylko to pojąć może, co w nas jest. Zdaje się więc na pozór, że myśl poznawszy sama siebie przez krytyczny rozbiór władz umysłu, sięgając polem do poznania przedmiotów duchowych zewnątrz siebie, nie siebie, ale coś obcego chce pojąć, i własną tu swoją postrzega nieudolność. Lecz na tém właśnie polega jéj poznanie siebie saméj, że poznawszy, w jaki się sposób i przez jakie działania w człowieku objawia, gdyby się chciała tylko jego własnością uważać, nie byłoby natenczas sposobną do poznania przedmiotów duchowych. Widziemy zatém w idealizmie Kanta konieczność do dalszego myśli w poznaniu siebie postępu. Materyalizm żadnego nie przypuszcza samoistnienia myśli ani w człowieku, ani zewnątrz niego. Wiedza każda jest uczucie, skutkiem materyalnego działania molekilów albo atomów (tak nazywają okiem niedojrzane pierwiastki, z których różnego połączenia i ruchu różność ciał i ich zjawisk powstaje) na mózg i nerwy nasze powstałe. Możnaby powiedzieć, jak cały materyalizm jest uchwyceniem tylko materyalnéj strony wszystkości, tak i myśl z materyalnéj tu tylko poznawała się strony,

bo ona jest życiem wszystkich zewnętrznych form materyi: materyalizm życie to na ruch zmateryalizował.

---

**Przechadzka III.**

Dalsze uważanie definicyi filozofii. — Co jest myśl. — Podział filozofii.

*Ks.* Powiedziałeś nam, professorze, że filozofia jest to myśl siebie poznawająca. Rozumiem jednak, że poznanie najwyższéj istoty, jako Twórcy wszech rzeczy, jest a przynajmniéj powinno być głównym filozofii celem: kiedy więc myśl, co razem stworzona z człowiekiem, przystępuje do poznawania Stwórcy swojego, jakby światełko odrobiny rozumu do blasku nieprzebranéj mądrości, czyliż może sobie tuszyć, że do własnego tą drogą przychodzi pojęcia?

*N.* Mówiąc w duchu religii poznaje nicość i razem wielkość swoją i nicość, uznawszy się tylko iskierką nieskończonéj i nigdy niepojętéj mądrości; wielkość, bo i w téj iskiercе objawia się potęga Najwyższéj Istoty, któréj jest darem. Tą iskierką oświetlony człowiek rozciąga panowanie nad tworami natury, wgląda w jéj tajniki, wykrywa jéj odwieczne prawa, i uczy się poznawać Boga, niknąć w podziwie Jego nieskończoności. Filozofia z religią tu w zupełnéj mi się wydają zgodzie. Bóg stworzył człowieka, jako najdoskonalsze i dla tego ostateczne rąk swoich dzieło, natchnął go duchem swoim i zrobił na obraz i podobieństwo swoje. W takiem znaczeniu i filozofia myśl ludzką uważa. Jako tchnienie Bóstwa, z niém dla tego téj saméj będąca natury, nie tylko może, ale i powinna podnieść się do poznawania źródła, z którego wypłynęła, a w takiem tylko poznawaniu siebie samą poznać może.

*S.* To coś zakrawa na dogmatyczną rozprawę, połóżmy jéj koniec, zwracając rzecz nazad do definicyi filozofii, którą przyjąwszy, trzeba nam wyświecić, co rozumiemy przez myśl, która w filozofii siebie samą pojmuje, i zapytać się o podobieństwo, jak w sferze badania, w któréj nic nie ma prócz myśli, ona sama siebie poznawać może. Rozumiem bowiem, że poznanie przedmiotu jakiegokolwiek na odróżnieniu go od innych zależy; gdzie zaś nie ma od czego odróżnić, nie wiedzieć, na czém to poznawanie polegać będzie.

*N.* Trudno w języku, który sobie jeszcze filozofii nie przyswoił, filozoficznie rozprawiać: trzeba na oddanie nowych, a przynajmniéj nie upowszechnionych jeszcze pojęć albo nowe tworzyć wyrazy, co nie łatwo; albo biorąc takie, na które już w języku, jako najwięcéj im odpowiednie natrafiamy, uogólnić lub ścieśnić ich w zwyczajném użyciu znaczenie. I tak myśl w zwyczajném tego wyrazu używaniu oznacza pojedyńcze zdanie utworzone z sądu o rzeczach; mamy więc myśli w ogólności, nazywamy je dobre, złe, zdrowe, nowe, piękne i t. d. Stósowniejszym może na to wyrazem byłoby pomysł, pomysły. W tak ciasnych granicach zakreślonego znaczenia nie ma myśl, o któréj w definicyi mowa. Onę tu uważamy jako matkę wszystkich owych myśli, albo pomysłów, jeżeli wam się ten wyraz lepiéj podobać będzie: jest to owo, według religijnego obrazu żyjące w nas tchnienie Boga, duch żywiony wszystkiemi władzami umysłu i ożywiający je nawzajem, duch nieustannie czynny, pojmujący, wiedzący, idea żywa. Dwojakie w systemach filozofii rozwinęło się téj myśli pojęcie: podmiotowe i przedmiotowe (subjektowe i objektowe). Pierwsze uważa ją jako własność człowieka, w nim tylko objawioną nie mającą przez się samą żadnéj rzeczywistości; istniejącą o tyle, o ile człowiek istnieje; nie byłoby jéj, gdyby człowieka myślącego nie było. Drugie nie przywięzuje myśli do samego czowieka, ale uważa ją rozlaną po całéj naturze, i bytniejącą w każdéj odrobinie materyalnéj; i w ziarnku piasku spoczywa myśl twórcza, bo i do tego ziarnka przywięzują się prawa natury, przywięzuje się cel stworzenia. Myśl ta żyjąc w naturze życiem niewiadomém o sobie, dopiero w człowieczeństwie przychodzi do poznania siebie.

Takie nadawszy wyrazowi myśl znaczenie, przystąpmy do wyłożenia sposobu, w jaki się myśl sama pojmować może. — Znakomity poeta nasz powiedział w jedném pisemku prozą pisaném, mając na widoku filozofią Kanta, to jest krytyczne jego badanie sposobu pojmowania rozumowania i sądzenia, że działanie takie podobne do człowieka, który aby widział widzenie wzroku, oczy by w siebie wywrócić musiał; chcąc przez to nienaturalność zaciekań się Kanta w żywym odmalować obrazie. Bliższy rozbiór rzeczy inaczéj nas przekona i pozór trafności obrazu wykryje. Umysł człowieka ze zewnętrznego świata przyjmując przez zmysły wrażenia, przerabia je na wyobrażenia, tworzy sądy, pomysły, pojęcia. W rzeczach materyalnych, gdzie przy każdém zjawisku ukryty mechanizm zachodzi, pytać się i dochodzić możemy, jakim się to dzieje sposobem; ale kiedy badamy, jakim sposobem tworzą się pojęcia, nikt nie ma zamiaru dociekać mechanizmu myśli. Myśl sama z istoty swojéj mechanizmu żadnego mieć nie może; a czyli i w jaki sposób cielesne usposobienie człowieka przyczynia się do tworzenia pomysłów, jest i będzie zapewne dla nas tajemnicą. Dociekania, w jaki sposób poznawamy, pojmujemy, sądziemy, ograniczyć zatém tylko się mogą na uważaniu pojedyńczych władz umysłowych, i to nie żeby każda z tych

władz osobną w nas stanowiła umysłu siłę, lecz że w takich myśl nasza objawia się formach. Droga do takiego badania jest zastanawianie się. A że tą drogą tylko dochodziemy i do każdéj innéj prawdy, bo wszędzie, aby czego dociec, potrzeba wnijść w siebie, potrzeba zastanowić wpływ zewnętrzny, i myśl sobą samą tylko zająć, aby pojrzała we wnętrze swoje, i pomysł ztamtąd do wiedzy naszéj wydobyła, nie widać przeto, aby zastanawiania się Kanta miały być nienaturalne, dla tego, że używał władz umysłowych do poznania tychże władz. Podobnie się ma z pojęciem myśli, kiedy sama siebie pojmuje, bo w niéj i przez nią owe umysłowe władze się objawiają. Każdéj zmysłowéj rzeczy poznanie na jéj odróżnieniu od innych przez cechy i przymioty polega, temi zewnętrznemi znamionami rodzą się w nas wyobrażenia o niéj. Różnica więc wyobrażeń n. p. stołu, róży, wołu, na różnicy znamion przymiotowych i cechowych zależy. Przedmioty czystoumysłowe, jak prawo, wolność, duch i t. p nie mają takich znamion, nie działają zatém na zmysły, nie mogą tworzyć w nas wyobrażeń. Samą tylko niezmysłową rozróżniają się od siebie istotą, którą tylko myśl téj saméj z niemi natury będąca, jąć udolna, i tworzy o nich pojęcia. Te pojęcia są jéj wiedzą, a w téj wiedzy leży pojęcie jéj saméj.

*S.* Więcéj czuję prawdę tego, co mówisz, jak pojmuję, i zdaje mi się, że tak być może, ale zupełnie jasno tego nie widzę.

*N.* Jest to skutkiem nie systematycznego postępowania, nie wywodząc przedmiotu od łatwiejszych rzeczy do trudniejszych, od szczególnych do ogólnych. Trudność konieczna przy rozwijaniu definicyi na wstępie do umiejętności. W późniejszych rozmów naszych rozjaśnieniach może wyjaśni się lepiéj i to, co teraz przytrudném się jeszcze wydaje.

*Ks.* W powyższym wywodzie uderzył mnie wyraz zastanowienie, tak dokładnie malujący zatrzymanie wszystkich wpływów zmysłowych ku docieczeniu jakiego pomysłu. Zdaje się, że język nasz nie jest tak ubogi w wyrazy na oddanie pojęć filozoficznych, choć tak mało na jego niwie uprawiano u nas filozofią. Jakiż może być źródłosłów wyrazu myśl?

*N.* Zdaje się być wyrazem pierwotnym, a przynajmniéj trudnoby było dociec złożenia w składzie jego. Podobieństwo niejakie z równoznacznym wyrazem łacińskim *mens*, naznacza mu może początek w tym języku; albo, co podobniejsza do prawdy, może oba bliskobrzmiące i równoznaczne wyrazy jedno w pierwotnym języku mają źródło. Nie jestem dosyć lingwistą, abym do zadowolenia waszego rozstrzygnąć mógł to pytanie. Należałoby to do filozoficzności języka naszego, że nazwy pojęć najwyższego uogólnienia myśl, Bóg, pierwotnemi naznaczone są wyrazami, kiedy wszystkie inne pojęć mniéj ogólnych nazwania są pochodne, ze złożenia lub przenośni wzięte, albo pożyczone.

Lecz zostawmy rozbiór filozoficzności naszego języka na czas inny, a teraz jeszcze nim się rozejdziem, pozwólcie dokończyć oznaczenia definicyi filozofii, rozwinieniem z niéj całego filozoficznych wiadomości rozkładu. Myśl pojmująca działania i odrębną istotę swoją jest logiką; pojmująca się w naturze jest przedmiotem filozofii natury; pojmująca się w życiu jest filozofią ducha; historya jéj stopniowych w czasie siebie pojęć stanowi historyą filozofii.

---

## Krytyka.

### Theorie des großen Krieges,

angewendet

auf den russisch=polnischen Feldzug von 1831.

durch

**W. v. WILLISEN,**

Königl. Preußischem Oberst im Generalstabe.

Berlin, 1840.

*(Dalszy ciąg.)*

**Dnia 26. Czerwca o klęsce pod Wilnem doszła wiadomość; nie można było wątpić, aby przedsięwzięcie na Litwie całkiem upadło; Polakom wiadomem było że od głównéj siły rossyjskiéj znaczny oddział na Litwę wysłano, wiedzieli też o przygotowaniach do przeprawy Wisły w Toruniu czynionych. Oczywistym stał się zamiar nieprzyjaciela, to tylko było niepewne kiedy i jak przejdzie Wisłę poniżéj Warszawy, to jest czyli ściągnie oddziały z południa i oczekiwać będzie wysłanych na Litwę posiłków, lub tego zaniecha. Łatwo z zasad wojennych wyprowadzić dało się jak poruszeniom nieprzyjaciela przeszkadać, a troisty sposób jakim działać mógłby, trzy też sposoby oporu nastręczał i tak: 1) gdyby nieprzyjaciel nie czekając na oddziały z Litwy i od południa rozpoczął poruszenie, można było z nadzieją skutku na tę część największą uderzyć i to całą massą, mając zapewnioną drogę litewską i odwrot przez Modlin. W tym przypadku skoroby tylko nieprzyjaciel brzegi Narwi opuścił, zaraz je Polakom należało zająć od Modlina i Serocka; rozpołożeniem na linii Narwi nieprzyjaciel na trzy massy do zniszczenia nietrudne, zostałby stanowczo podzielonym; teraz podług zasad odpornéj walki dwojako można było działać, albo polska siła mogła stósować się do poruszeń feldmarszałka, a ciągnąć poniżéj siebie flotyllę do zniweczenia mostu posłużyć mającą, czekać pomyślnéj chwili, ażby go można było w rozdwojeniu sił, na samejże przeprawie, szczegółowo z obu brzegów pochwycić, do czego posłużyłby most pod Dobrzyniem urządzony; aniby nawet nieprzyjaciel nie mógł poważyć się długo trzymać mostu i do działania na Warszawę przystąpić, obawjając się ciągle napadu z tyłu; wiadomo przecież, choć ze strony polskiéj nic nie przedsiębrano, z jaką troskliwą ostrożnością postępował feldmarszałek. Polacy zaś i tak bynajmniéj nie odsłaniali Warszawy; zupełnie odcięci Gersztenzweig i Krentz nie mogliby się do głównéj siły swojéj ani przybliżyć; wprawdzie Rüdiger i Rosen teraz rzuciliby się z drugiéj strony na War-**

szawę i odciągnęliby tu główną siłę polską, to w tym razie nawet może korzystniéj byłoby, osłoniwszy poruszenie letką jazdą przeciw głównéj sile nieprzyjacielskiéj, rzucić się nagle na Brzesko-litewską drogę i tam wszystko znosząc w spiesznym pochodzie, w dni sześć zdobyć Grodno, skąd Polacy działać mogli podług upodobania w Litwie albo w staréj Polszcze, albo co najlepiéj rzucić się szybko na południe do Brześcia, tu stojące oddziały nieprzyjacielskie całkiem poznosić i może nawet jeszcze teraz byłby czas mierzyć się z osłabioną główną siłą rossyjską. Gdyby byli Polacy tak działali pięciu dywizyami piechoty: Rybińskiego, Malachowskiego, Milberga, Wronieckiego, Sierawskiego, trzema dywizjamy jazdy Jagmina, Turny i Skarzyńskiego, przeszło w 60,000; ze strony rossyjskiéj znowu w dwojaki sposób postąpionoby, albo zwróconoby się za nieprzyjacielem, a tak Warszawa zostałaby ocaloną; w którym przypadku naczelny wódz dowiedziawszy się z pewnością o takim ruchu, mógł szybkim obrotém na południe napaśdź na Rosena i Rüdigera, a tém samém związek sobie z Pragą przywrócić lub przez jaki powyższy punkt Wisły otworzyć; w całych tych zwrotach Rossjanie nie małe straty ponieśliby byli. Gdyby zaś Rossyanie poruszaniem polskiem odciągnąć się niedając, prosto szli na Warszawę, choćby ją w najgorszym przypadku zdobyli, to i tak Praga i Modlin w rękach polskich pozostałyby. Po ośmiu więc dniach zwycięzkiego pochodu, po zniszczeniu wszelkich zapasów wojennych w przestrzeni aż do Grodna, po wyrzuceniu daleko z Litwy oddziałów rossyjskich, po wypędzeniu ze znaczną stratą aż na Wołyń oddziałów południowych, powróciwszy armia polska mogła przejśdź Wisłę pod Puławami, pościągać odwody i powstania pod Kielcami zebrane i w przeważniejszéj od rossyjskiéj sile w kierunku Łowicza działać przeciw téj ostatniéj, na nowéj i jedynéj linii związków do Torunia; niebyłżeby feldmarszałek zmuszonym w braku zapasów, przed przemagającą siłą ustąpić z Warszawy?

Gdyby był znowu nieprzyjaciel, nie tak jak postąpił, ale czekał posiłków z Litwy i na oddziały południowe; należało Polakom wszelkim sposobem temu połączeniu się przeszkadzać, bo oczywistą było rzeczą, że zebrana cała siła rossyjska łatwo ostatni cios sprawie zada. Z zasad wojny zaczepno-odpornéj Skrzynecki na dwie linie związków szczególniejszą uwagę zwracac był powinien: na linią Siedlec do Ostrołęki i znowu z Wilna do tejże. Każdemu poruszeniu nieprzyjaciela w celu połączenia sił przedsiębranemu należało się stanowczo opierać, a roztrząsając owoczesne stósunki, właśnie działaniem na oddziały południowe; wypadało wysunąć lewe skrzydło cokolwiek, aby lepiéj odciąć i oskrzydlić też korpusa od głównéj ich siły i wtém bez żadnego względu całem wojskiem gdziebądź opaść je i znieść, co gdyby się powiodło, zaraz znowu działać na litewskiéj linii, przez Drohiczyn, Granne albo Nur na Łomżę; wszystko od tego zależało, ażeby nieprzyjaciela cząstkowo znosić, zasoby niweczyć, związki targać. Ale obchodzenia z częścią wojska niebezpieczne, należy je przedsiębrać całą siłą; tak działając z najmniejszego błędu nieprzyjaciela korzystać można, tym czasem o ile tylko czas i okoliczności pozwalały, powstania urządzać, massy skupiać; właśnie powiadomość o przejściu Giełguda na ziemię Pruską, powinna była dadź hasło do działania z wysileniem, ostatnia to już była chwila nadziei, korzystania z błędów nieprzyjaciela. Nie ocenić z przezornością téj chwili, nie działać stosownie do położenia, właśnie jest największym błędem Skrzyneckiego, z tylu innych. — Tym bardziéj, że teraz właśnie sam nieprzyjaciel do działania i strategiczną sposobność podał, poruszając się tylko od Torunia z zaniedbaniem wszelkich związków z krajem i taktyczną, bo w 60,000 z siłą niedostateczną do przedsięwzięcia.

Już powiedzieliśmy że dwie drogi do działania Polakom pozostały; oczywistem było przedsięwzięcie; należało jak Rossyanie ku Wiśle od Narwi odstąpili, śpieszyć do Modlina i nieprzyjaciela w pochodzie, z boku gdziebądź opaść; tymczasem wódz z siłą dotarł jedynie do Modlina i stąd tylko jednę dywizją do Płocka wysłał, nawet nie całą siłą poruszenie to uskutecznił, ale korpusa generałów Chrzanowskiego i Romarino zostawił przeciw innym oddziałom nieprzyjacielskim. W Modlinie zdaje się powziął Skrzynecki przekonanie, że nie ma dostatecznéj siły do przeszkodzenia przeprawie, ani do odniesienia zwycięztwa, ale czemuż wszystkich sił nie ściągnął? zamiaru należycie, zupełnie nie zgłębił? Jeżeli nie chciał uderzyć, to poruszenie było całkiem fałszywe; jeżeli znowu miał zamiar stoczyć bitwę, to tylko małe oddziały na Pradze i w Modlinie pozostawić należało. Jak skoro główna siła rossyjska rozpoczęła działanie, łatwo było przewidzieć że i oddziały Rosena i Rüdigera na południe działać będą, aby w tę stronę polskie siły odciągnąć i zatrudnić, lub przeciwnie poruszać się przeciw Warszawie. Takoż Golowin i Rosen aż pod Pragę dotarli i oto przyczyna, dla któréj Skrzynecki działania przeciw feldmarszałkowi odstąpił, owszem teraz postanowił ruszyć na południowe oddziały i tu jednak znowu popełnia błąd strategiczny: nie massą i nie w punkcie stanowczym działa, albowiem nie obchodzi, nie uderza na nieprzyjaciela, na związku, na właściwym punkcie linii zasobów do Bześcia idącéj, lecz od Pragi to jest od czoła, zamiast coby z boków lub od tyłu; należało tylko korpusem Chrzanowskiego osłonić Pragę, a całą siłą rzucić się ku Białemustokowi i gdyby nieprzyjaciel pod Pragą pozostał, wtedy zwrócić się na niego ze strony południowéj. Dalsze działanie, po jakim okręgu obchodzić, zależałoby od czasu i wiadomości, stósownie do tychże można było między Narwią a Bugiem, przez Zambrów do Białegostoku pociągnąć i stąd w Grodnie zniszczywszy zasoby, zwrócić się do Brześcia, albo nie tak daleko na prawym brzegu Bugu pod Wyszkowem, Brokiem, Nurem lub Drohiczynem linią Brześcia przeciąć i stąd nagle rzucić się na nieprzyjaciela, albo można było jeszcze bliżéj przez Serock, Radzimyn i Liw opaść od lewego oddziały rossyjskie. Jeszcze 15. Lipca był czas do podobnego działania, niechby tylko poruszenie Chrzanowskiego wspierały były siły polskie pod Warszawą i Modlinem bezczynnie zebrane w kierunku południowym lub północnym do drogi Brzeskiéj, w cztery dni Łukow i Międzyrzec, w siedm Kock i Parczew zdobyte, a w dziesięć dni ważne wypadki nastąpić mogły.

Właśnie też 24. Lipca feldmarszałek przejścia Wisły dokonał, ani mógłby tak prędko zasięgnąć wiadomości o tém, co z tamtéj strony Wisły zaszło; właśnie każda chwila im bardziéj nieprzyjaciel od tego punktu oddalał się, do téj wielkiéj dywersyi stósowną była; i owszém Warszawy nieoszańcowanéj jako należy, nie wypadało wprost bronić, lecz Modlin urządzić jako środek kraju, ognisko działania. Kiedy już Warszawy nie mogącéj tak łatwo stać się twierdzą, niechciano ze względów politycznych i moralnych opróżnić, lecz bronić wprost i to nie walną bitwą w odległości Grochowa lub Bzury; to tak przecież z zasad obrony wypadało działać zupełnie odśrodkowo, nie na linii z Warszawy do Torunia, ale z boku albo na linii od Wyszogroda do Dobrzynia poniżéj Warszawy ponad Wisłą od Płocka, albo ponad Bzurą i Wartą od Łowicza do Konina, z pod Łęczycy; Rossyanie przymuszeni byliby zwalczać wprzód Polaków w tém ich stanowisku, zanimby na Warszawę uderzyli — nawet po klęsce prawdopodobnie ścigani Polacy z pod Płocka mogliby przejść Wisłę, z pod Łęczycy udać się ku Radomiowi i potém przez Józefów lub Rachów powyżéj przez Wisłę.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*